

Pepliński dwa lata przed Drzymatą

Przed dziewięćdziesięciu laty, w roku 1907, stała się głośna sprawa chłopca z Wielkopolski, Michała Drzymaty. Aleksander Majkowski zwrócił wówczas uwagę w "Gościu Świętym" z dnia 1 XII 1907 r., że pomysł Drzymaty już dwa lata wcześniej wprowadzony był w życie na Kaszubach przez rolnika Franciszka Peplińskiego.

Franciszek był synem Aleksandra Peplińskiego, najbogatszego gospodarza w Skorzewie pod Kościerzyną. Miał ośmioro rodzeństwa. Podczas zaboru nałożono na jego ojca duże podatki, oprócz tego sponosał dzieci zakładające własne rodziny. Ostatecznie rodzina popadła w dług. Gospodarstwo rozparcelowano pomiędzy okolicznych chłopów. Franciszek wraz z rodzicami, siostrą i bratem osiadł na resztówce posiadłości (ok. 100 ha lasu i 40 ha ziemi) we wsi Fingerowa Huta. Po sześciu latach zamieszkiwania u sąsiada, Franciszka Plichty, wystąpił do władz o zezwolenie budowy domu. Odmówiono mu argumentując, że jego gospodarstwo stanowi zbyt małe źródło utrzymania dla rodziny. Wobec sprzeciwu Pepliński postanowił budować dom na wozie otrzymanym od siostr cysterek. Wóz pozostawiła wędrowna trupa cyrkowa na podwórzu klasztornym. Dali za niego 600 kg ryb na uroczystość ślubów zakonnych.

W wozie Pepliński mieszkali około sześciu lat. Prusacy przez cały czas ich szykanowali. Gdy nie skutkowały kary pieniężne podstępem osadzono Francisz-

ka Peplińskiego w więzieniu. Wkrótce zmarł ojciec, Aleksander, a wóz Prusacy zniszczyli. Po odbyciu kary zmobilizowano kaszubskiego Drzymatę. Pierwszą wojnę spędził na froncie wschodnim. W 1919 r. ożenił się z wdową, Martą Zaborowską, posiadającą dom w Juszkach. Z pieniędzy uzyskanych ze sprzedaży nieruchomości, kupili małe gospodarstwo w Kaliskach pod Kościerzyną. Później przenieśli się do Kłoca pod Dziemianami. W formie zasługi za walkę z zaborcą, władze państwowe przyznały mu 18-hektarową parcelę ze zniszczonymi zabudowaniami w Rokocinie pod Starogaidem. Wkrótce postawili tam nowe zabudowania.

Pepliński zmarł 20 października 1958 w Rokocinie. Spoczywa na cmentarzu w Suminie. Pod koniec życia był członkiem Zrzeszenia Kaszubskiego. Gospodarstwo zapisał najmłodszemu synowi, Józefowi. Imię Franciszka Peplińskiego przyjęły szkoły w Rokocinie i Czastkowie pod Kościerzyną, dokąd uczęszczają dzieci z Fingerowej Huty.

Eugeniusz Pryczkowski



Franciszek Pepliński

Fot. archiwum

Feliks Sikora

Żlëbë më wszëtcë na wdôr
 Ôstawiłë najé sëmienia
 I nëkelë prosto w bór
 Zagrzebac tam grëzenia
 I w Mirachòwsczëch Lasach,
 Trąba bë piesniò gròł
 A Rémùs ze swòją wiarą
 Królewionkã wëbawic chcòł.
 Të mùszisz swòją stęgną
 Wiedno na procem jic,
 Chòcbës sã co sztërk żegnął
 A w taszë ni miòł nic,
 Bò mitkò sëknia slëbnò
 Cësnie Ce w nòrt niżebno,
 Jaż stracysz swój
 Kaszëbsczi òrt.

Promieniowanie Kaszub

Sytuacja etniczna województwa słupskiego jest złożona. Gminy Parchowo (Westrzódk), Lipnica (Gochy) oraz Konarzyny i wieś Skwierawy z gminy Studzienice (Połni) były w międzywojennej Polsce. Ich kaszubska struktura społeczna jest od dawna stabilna.

Wsie południowobydowskie były zawsze do wojny w przewadze katolickie, więc kaszubskie. Dotyczy to gminy Studzienice oraz południowych części gmin Bytów i Tuchomie.

W migracji powojennej uczystniczyły różne grupy przybyszów. Polacy z Buga przybywali do większych i średnich miast, tj. do placówek Państwowego Urzędu Repatriacyjnego. Ci z Kongresówki i z Galicji także korzystali z pośrednictwa placówek PUR, skąd opanowali najpierw bliskie okolice miast. Ukraińcy przybyli nie dobrowolnie i stosunkowo późno.

Wystąpiła prócz tego bliska migracja.

Prof. Marek Latoszek ("Pomerania", nr 7-8/90 i następne) zbadał szlak wędrowski bliskiej migracji w bydowskie. Wiódł ten szlak "z głębi Kaszub: z Wdzydz, Kościerzyny, Kartuz, Stężycy, Sulęcyna, Borowego Młyna, Głisna". Tenże autor, omawiając "szlak migracji mieszkańców Cewic", podał, że 57 procent tych osób "rekrutuje się ze środkowych Kaszub" z dominacją Sierakowic skąd "przybyło aż 32 procent osób". "Oznacza to, że rdzenna ludność kaszubska tych terenów została uzupełniona migrantami, którzy napłynęli przede wszystkim z głębi Kaszub". Nic

więc dziwnego, że 63 procent mieszkańców gminy Cewice "identyfikuje się jako Kaszubi", a ponadto 9 procent jako pół-Kaszubi.

Powojenne statystyki wyborcze, a i trwające nadal, parcie Kaszubów na zachód, powroty na pierwotne ziemie kaszubskie, znalazło także wyraz w statystyce wyborów. Zachowania wyborcze mieszkańców miast (szczególnie większych) i wsi są różne. Znana jest aktywność wyborcza Kaszubów przejawiająca się we frekwencji wyborczej wyższej niż w sąsiedztwie. Potwierdza się to we wschodnich gminach województwa słupskiego. Jest charakterystyczne, że większość oddziałów Zrzeszenia Kaszubsko - Pomorskiego jest na obszarach o wyższej frekwencji wyborczej. W ostatnich wyborach parlamentarnych w skali całego województwa wygrał SLD (35,1 proc.) nad AWS (26,0 proc.). Jednak we wschodnich, kaszubskich gminach wygrała AWS. W gminach Parchowo i Lipnica uzyskała ponad połowę wszystkich głosów. Z kaszubskiego obszaru gdańskiego promieniuje więc aktywność społeczna. Wraz z tą aktywnością rozszerzają się prawidłowe poglądy polityczne.

Janusz Kowalski

Zaproszenia do konkursów

Organizatorzy Konkursu Prozatorskiego im. Jana Drzeżdżona zapraszają wszystkich piszących do udziału w III już edycji konkursu.

Warunkiem uczestnictwa jest nadesłanie do 30 marca 1998 roku prac nie publikowanych w jednej z dwóch kategorii:

- opowiadanie lub esej w języku polskim,
- opowiadanie lub esej w języku kaszubskim.

Tematyka jest dowolna. Zezwolenie prac w trzech egzemplarzach maszynopisu muszą być opatrzone godłem, umieszczonym także w zaklejonej kopercie, w której należy podać swoje imię, nazwisko i dokładny adres. W jury zasiadają gdańscy pisarze i krytycy literaccy. Nagrodę specjalną, ufundowaną przez prezydenta Sopotu,

przyznaje Sopotkie Towarzystwo Kulturalne. Organizatorzy rozważają także zasadność przyznania specjalnej nagrody za utwór w języku polskim dotyczący Kaszub lub Pomorza oraz problematyki z nimi związanej. Pierwszą nagrodą będzie 1300 złotych; II - 800 zł; III - 600 zł. Nagrody przyznawane są osobno w obu kategoriach. Prace należy przysyłać pod adresem: Muzeum Piśmiennictwa i Muzyki Kaszubsko - Pomorskiej w Wejherowie, ul. Zamkowa 2A, 84-200 Wejherowo.

Dzienniki regionalne z grupy Orkla Media Polska organizują konkurs prasowy im. Jan-

ka Stepka pod hasłem "Życie w mniejszości". Ockuje się na artykuły prasowe - reportaże lub teksty publicystyczne - dotyczące aktualnych problemów mniejszości narodowych i etnicznych, przełamania stereotypów funkcjonujących w polskim społeczeństwie, tolerancji i życia na pograniczu: w tygłu kultur, wyznań, obyczajów i języków.

Prace nigdzie wcześniej nie publikowane, opatrzone godłem, o objętości nie przekraczającej 8 stron znormalizowanego maszynopisu, należy nadsyłać do 28 lutego pod adresem: Biuro Orkla Media Polska, 00-828 Warszawa, al. Jana Pawła II 15, z dopiskiem "Życie w mniejszości".

(j.az.)

"Zapomniane Mirachowo" najlepsze

Zmarły przed dwoma laty Franciszek Mamuszka należał do największych znawców piękna naszej ziemi. Był autorem wielu albumów i przewodników po Kaszubach, Pomorzu i Żuławach. Dla uczczenia jego działalności Oddział PTTK w Sopotcie zorganizował Młodzieżowy Konkurs Krajoznawczy im. F. Mamuszki. Celem konkursu jest zainspirowanie młodzieży w wieku od 14 do 20 lat do krajoznawczej działalności publicystycznej i popularyzatorskiej.

W rozstrzygniętej właśnie II edycji konkursu jedynym laureatem został Karol Wolff - mieszkaniec Gdyni, uczeń pierwszej klasy III LO w tym mieście. Jury postanowiło nagrodzić go za pracę zatytułowaną "Zapomniane Mirachowo".

(j.)

Przed XIII splywem "Śladami Remusa"

Główny organizator kaszubskich splywów kajakowych "Śladami Remusa" Klub Turystyczny Zrzeszenia Kaszubsko - Pomorskiego "Wanożnik" (prezes Bernard Hinz) wraz ze współorganizatorami Stowarzyszeniem Kajakowym "Wodniak" i redakcją miesięcznika społeczno - kulturalnego "Pomerania", powołali Komitet Organizacyjny Splywu.

XIII Splyw odbędzie się w dniach 11-19 lipca 1998 roku. Wdą poczawszy od Skwieraw w województwie słupskim,

przez Lipusz, Wdzydze i Czarną Wodę poprowadzi aż na Kociewie w pobliżu Osowa Leśnego. Uczestnicy (zwykle ok. 150 osób) odwiedzą Kaszubski Park Etnograficzny we Wdzydzach oraz stałą wystawę "Przyroda Borów Tucholskich i doliny Wdy" w Czarnej Wodzie.

Organizatorzy splywu spodziewają się pomocy ze strony oddziałów ZKP w Lipuszu, w Kościerzynie i w Karsinie.

(Kow.)

Cëz je czëc

Pomnik Franciszka Tredera

KARTUZY. 8 listopada dokonano przed Muzeum Kaszubskim w Kartuzach odsłonięcia popiersia Franciszka Tredera, założyciela muzeum. Autorem pomnika jest rzeźbiarz z Sierakowic Jarosław Wójcik. W tym roku minęła 50. rocznica założenia muzeum. Uroczyste obchody zorganizowano w lipcu br.

Uroczystości 11 listopada

W wielu miejscowościach na Kaszubach odbyły się 11 listopada uroczystości religijno - patriotyczne związane ze Świętem Odzyskania Niepodległości. Najbardziej regionalny charakter miała spotkanie w Helu, gdzie miejscowy oddział Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego otrzymał sztandar. W Jastarni tego dnia odbyła się wieczornica zorganizowana przez oddział ZKP połączona ze spotkaniem przy kuchni i kawie. Podobna uroczystość miała miejsce w Żarnowcu. Po mszy świętej w miejscowym kościele klasztornym odbyło się spotkanie o charakterze patriotycznym w Szkole Podstawowej w Żarnowcu.

Rocznica Izby Regionalnej

ŁEBNO. Dokładnie 11 listopada ubiegłego roku minęła pierwsza rocznica otwarcia Kaszubskiej Izby Regionalnej w Łebnie. Dziś, to jest 14 listopada, o godzinie 17.00 rozpocznie się w izbie spotkanie rocznicowe, na którym podsumowane będą dokonania pierwszego roku działalności placówki. Obecnie będą władze gminy oraz członkowie i sympatycy Szemudzkiego Oddziału ZKP. Część artystyczną uświetni słowno-muzyczny występ poety i kompozytora kaszubskiego z Gnieźdzewa, Jerzego Łyska.

Spotkania Wdzydzki

WDZYDZE KISZEWSKIE. 22 listopada odbędą się coroczne trwające dwa dni "Spotkania Wdzydzkie". Do Wdzydz zjadą się pisarze i poeci z Kaszub i Pomorza. Przewodnim tematem będzie prasa regionalna na Kaszubach. Referat o zawartości treści o tematyce kaszubskiej wygłosi prof. dr hab. Wiktor Pepliński.

(EP)

NORDA
Pismo Kaszëbsczi Zemi

Dodatek kaszubski do „Dziennika Bałtyckiego”, 80-886 Gdańsk, ul. Targ Drzewny 3/7, tel. 31-20-27. Redaktor prowadzący: Eugeniusz Pryczkowski. Zespół: Artur Jabłoński, Kazimierz Klawiter.

Nasz felieton

o Kaszubach nieco inaczej (3)

Jak to jest faktycznie z tymi Kaszubami i ich językiem? Gwara to czy też język? Gdy padło to pytanie jeden z kpiarzy kaszubskich wywałł do obejrzenia jęzor i pytał co tam widać. - No język - odpowiadano - język okazały, jęzor jak szuffla. - W takim razie co to jest gwara? - pytał ktoś z boku. - Widocznie jakiś przyszc, czy pypeć...?

No tak, ktoś powie, ale co innego język państwowy, o pewnym statusie, zasięgu terytorialnym, odwiecznej tradycji, a co innego taki mały, młody "języczek". Gdy chodzi o status kaszubszczyzny, staramy się go poprawić. A co do innych zastrzeżeń, odpowiem po kolei.

Rzeczywiście języki bywają bardzo różne. Są np. takie, którymi mówi zaledwie kilkadziesiąt osób, a zdarzają się gwary, którymi mówią setki tysięcy. Wystarczy przewertować słowniki językoznawcze, by się o tym przekonać. Tak samo z zasięgiem terytorialnym, są języki używane na małym terytorium, np. jednej wysepce zagubionej na oceanie, a są inne o zasięgu światowym. Zdania na temat tego, co jest samodzielnym językiem są bardzo sprzeczne, nawet wśród uczonych językoznawców. Dość popularne jest wśród nich zdanie, że każdy właściwie człowiek mówi nieco innym językiem. A cóż powiedzieć o poliglotach... Albo np. bywa, że na jakimś terytorium są w użyciu trzy, lub więcej języki. Takim przykładowym terytorium były do niedawna Kaszuby, gdzie w szkole uczono niemieckiego, w kościele polskiego, a w domu mówiono po kaszubsku. Czwartym językiem używanym na co dzień w niektórych okoli-

cach był tzw. platdojcz, którym mówili sąsiedzi, niemieccy osiedleńcy.

Oczywiście to, o czym piszę nie było specyfiką Kaszub. Podobna sytuacja była na wschodzie Polski oraz na Śląsku i tak bywa zawsze na wszelkich pograniczych.

Języki bywają bardzo różne i nie wszystko to, co my pojmujemy pod tą nazwą pasuje do konkretnej rzeczywistości. Są np. języki takie jak chiński, jednorodne tylko na piśmie a różne w wymowie w rozmaitych okolicach Państwa Środka, są języki "mieszane" takie jak, np. albański -- stop kilku elementów "bałkańskich". I tu uwaga: właściwie każdy język jest mniej czy więcej "mieszany". Wystarczy wziąć do ręki polski słownik wyrazów obcych, albo jeszcze lepiej słownik etymologiczny. Tam dopiero widać rzekomą "polskość" wielu wyrazów. Ciekawie byłoby, gdyby jakiś władca wydał dekret zakazujący używania wyrazów obcego pochodzenia. A gdyby tak jeszcze zakazać neologizmów i neosemantyzmów (wyrazów utworzonych na starych rdzeniach za pomocą np. przyrostków, czy poprzez skojarzenie z innym rdzeniem).

Do języka kaszubskiego, tak samo (choć nieco inaczej...) jak

do polskiego wchodziły elementy obce, dając podobne lub całkiem inne efekty końcowe. Kaszubszczyzna wchłaniała je za pośrednictwem niemieczyny czy polszczyzny. Jeden język przyswaja sobie takie, drugi inne słowa obce, zależnie od bieżących potrzeb. Apropo: np. po kaszubsku mówimy, że coś nam "feleje" a po polsku: brakuje.

Fela (feler) i brak, oba wyrazy są germanizmami. Po polsku mówiąc używamy firan, konewki, szuffli itp. po kaszubsku: gardine, kana, szepła. Oczywiście podobnie w polszczyźnie niektóre wyrazy obcego pochodzenia staramy się zastępować bardziej lub mniej udanymi, własnymi słowami, np. hebel strugiem, czy krawat... zwisem męskim ("ozdobnym" zresztą). W kaszubszczyźnie również mamy świeciedło zamiast dachu (czyli knota), czy ledło zamiast trichtla (lejka).

I tak to leci. Są także wśród języków wzajemne wpływy fonetyczne, czy składniowe, zdarzają się różne, natrętne albo paskudne mody językowe, np. polskie (?) zwroty typu: "nie ma sprawy", "dokładnie tak", czy wyrazy "upierdliwy", "włanczać" - zarazy, które nie omijają żadnego z ludzkich języków na tej ziemi.

Mógłbym jeszcze długo pisać na ten temat. Więc co, może następnym razem? -- Ależ nie ma sprawy...

(cdn.)
Eugeniusz Gołąbek

Ruszyły lekcje kaszubskiego w telewizji

Wreszcie - nieco opóźniony - rozpoczął się ósmy cykl lekcji języka kaszubskiego w magazynie "Rodno Zemia". Jego formuła jest wyraźnie inna niż w latach ubiegłych. Jest to konsekwentna realizacja założeń przyjętych jeszcze przez redaktor Izabellę Trojanowską.

W tym roku zmienił się również autor tekstów lekcji. Jest nim Jarosław Kroplewski z Gdyni. Urodził się i wychował w Sierakowicach, w rodzinie znanego regionalisty Stefana Kolki. Po studiach na Wydziale Budownictwa Łądogo Politechniki Gdańskiej pracuje na kierowniczych stanowiskach w branży budowlanej. Od lat żywo interesuje się ruchem kaszubskim. W latach osiemdziesiątych opublikował pierwsze utwory poetyckie w miesięczniku "Pomerania". Ostatnio napisał udaną sztukę "Panëszczy" opartą na obrzędowości gwiazdkowej.

Tegoroczne lekcje składają się z krótkiej (około 2-minutowej) scenki, podczas której sygnalizowany jest jakiś problem językowy. Po niej następuje komentarz objaśniający dane zagadnienie. Zarówno odtwórcy scenek jak i autorzy komentarza będą się zmieniać.

Pierwsza lekcja ósmego cyklu nadana została w ostatnią niedzielę 9 listopada (powtórka w czwartek po godz. 23.00). Mowa była o nazewnictwie najnowszych urządzeń elektronicznych, typu komputer, drukarka, toner itp.

Jan Antonowicz

Z anegdotą po ulicach Wejherowa

Zaledwie rok minął od ukazania się wspaniałego "Bedefera Wejherowskiego" Reginy Osowickiej. Prawdopodobnie próżno by go szukać w księgarniach, ponieważ cieszył się olbrzymim zainteresowaniem, szczególnie mieszkańców Wejherowa. I tu, niespodziewanie, znana wejherowska dziennikarka obdarzyła nas znakomitą książką zatytułowaną "Wejherowo w anegdocie".

Rzecz to skrajnie różna od paranaukowego "Bedefera". Jak z tytułu wynika zawiera humorystyczne historyjki zasłyszane lub zaobserwowane w grodzie Wejhera. Proponuje zabierać się do czytania książki wieczorem, po zakończeniu wszelkich prac. Książka bowiem przykuwa czytelnika tak, że pozwala zająć się czymś innym dopiero po dobrnięciu do 128 strony. Tyleż to, o zeszytowanym formacie, zawiera. Humor wielu z anegdot wzbogacony jest satyrycznymi ilustracjami. Autorką udanej pierwszej strony okładki jest Aleksandra Czubek, ostatniej dr Henryk Stankiewicz, najstarszy i najbardziej tytułowany z wejherowskich grafików.



Oprócz nich rysowali też: Aneta Fittkau, Jerzy Gorbas, Magdalena Hierowska (zaledwie 14 lat!), Ziemowit Łozowicki, Marta Milewska, Tomasz Morek, Mariusz Ryński, Andrzej Świątkiewicz, Maciej Tamkun i Artur Wyszeci. Niejedno kaszubskie miasto, może pozazdrościć Wejherowu tytułowanych twórców. Przede wszystkim jednak autorki dzieła, która ze swadą prowadzi czytelnika po ulicach i obiektach miasta przytaczając zabawne zdarzenia lub sformułowanie. Przypomina nierazko postaci historyczne. Występuje więc długi i smukły jak "gromnięca", prezydent, Stanisław

Wojciechowski, szukający "Haszubów" w "Hameryce" ks. prałat Edmund Roszczyński, hrabia Keyseling z ognistym cygarem nocą imitującym ogniste oko rzucającego urok, czy sprzedawca maszyn do szycia Antoni Abraham i wielu, wielu innych.

Zasłużonych postaci dla Kaszub, jak wspomniany Abraham, występuje we wszystkich 170 anegdotach i dykteryjkach sporo. W ogóle ich charakter, klimat, humorystyka są bardzo osadzone w naszym regionie. Często nawet całe frazy są zapisane po kaszubsku. Wszystkie te cechy dobrze oddaje poniższy tekst.

Protest parafianki

W pierwszych dniach września 1939 roku proboszcz swarzewski, ks. Wojciech Pronobis, ukrył u rodziny Torlińskich we Władysławowie poszukiwaną przez hitlerowców cudowną figurę Matki Bożej Królowej Polskiego Morza ozra wota ze swarzewskiego kościoła. Okupanci twierdzili, że ich zamiarem jest Sicherstellung czyli zabezpieczenie bezcennego skarbu. W rzeczywistości chodziło o zwykłą grabież. Skrzynię z zapakowaną w niej świętą figurą hitlerowcy znaleźli dopiero w 1942 roku. Wtedy też przewieźli ją ze Swarzewa do

Wejherowa. Tu figurę przejął proboszcz kościoła pw. Trójcy Przenajświętszej (fara), ksiądz Karl Knop. Ten kontrowersyjny duchowny (sympatyk nazistów) polecał przeprowadzić konserwację sakralnego zabytku. W dniu wystawienia cudownej figury na ołtarzu, fara zapelniała się po brzegi. Ks. Knop wygłosił kazanie, w którym gloryfikował zasługi Niemców w ratowaniu świętego posążku.

Wtedy w kościele nastąpiło poruszenie, a po chwili wierni usłyszeli donośny głos parafianki Marii Wejsowej: - Zebě ce, tē przeklātniku, ta Nōswiātszō Paniēnka Swōrzewskō tim swōjim berlem bez ten twōj przēsniłi lēb trzasa! Tej bē tē jinaczi gōdō!

"Wejherowo w anegdocie" wydała Oficyna Czec z Gdańska. Jest to kolejna udana pozycja tego wydawnictwa, której powodzenie jest gwarantowane. Szczególne gratulacje należą się oczywiście autorce - naszemu współpracownikowi. Życzymy jej następnych udanych pozycji. Wiadomo, że w przygotowaniu jest drugie, rozszerzone wydanie "Bedefera Wejherowskiego".

Eugeniusz Pryczkowski

ROCKWOOL® SUPER OFERTA
NIEPALNA WEŁNA DO IZOLACJI TERMICZNEJ I AKUSTYCZNEJ

200 mm izolacji
w cenie 100 mm

pytaj o płyty **ROCKMIN®**
w PW MINI-MAX

Elbląg, ul. Dębowa 4c, tel. 33-79-01, 33-70-40 • ul. Warszawska 25, tel. 32-53-89

GROHN POLSKA

NIEMIECKA GLAZURA I TERAKOTA
W CIĄGŁEJ SPRZEDAŻY
DOSKONAŁA JAKOŚĆ I DOSTĘPNE CENY
SPRZEDAŻ HURTOWA
ZAPRASZAMY SKŁEPI DO WSPÓŁPRACY
WARUNKI SPRZEDAŻY DO UZGODNIENIA

NASZ ADRES:
60-607 Gdańsk
ul. Miaryłowski Polaków 50
tel. 44 747 (068) 43-25-86
tel. komórkowy (067) 807183
godz. otwarcia 8:00-18:00

Z historii rodzimej prasy

Kaszëbë

Kaszëbë - dwutygodnik kaszubski, zaistniały na rynku prasowym w 1957 roku. Idea powołania kaszubskiej gazety zrodziła się po "październikowej odwilży", w 9 lat po zamknięciu wydawanej w latach 1945-1947 Zrzesze Kaszëbsczi.

W lipcu ukazał się numer specjalny Kaszëb w nakładzie dziesięciu tysięcy egzemplarzy. Miesiąc później Zrzesze Kaszubskie wydało kolejny numer specjalny, a po uzyskaniu niezbędnych zezwoleń władz partyjnych i Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk, od października 1957 r. do grudnia 1961 r. Kaszëbë ukazywały się regularnie co dwa tygodnie. Ukazały się 103 numery pisma, a nakład każdego z nich wahał się od trzech do pięciu tysięcy egzemplarzy. Redaktorem naczelnym gazety był Tadeusz Bolduan. Do etatowych pracowników należeli: Jan Kiedrowski, Irena Piotrowska, Stanisław Pestka, Zdzisław Heith, Stanisław Dziadoń i Alicja Obrowska. Z Kaszëbami współpracowało stale lub okazjnie 198 autorów, kilkunastu grafików - m.in. Zbigniew Jujka - i 24 fotoreporterów.

Na uruchomienie redakcji Zrzeszenie Kaszubskie wyasygnowało 1 tysiąc złotych - była to kropla w morzu potrzeb. Powołano zatem "Roz-

trębaczy" - zespół żywego słowa pod kierownictwem Jana Piepki, który miał zbierać fundusze na gazetę dając kaszubskie przedstawienia. Idea ta nie powiodła się. Sporadycznie pismo było finansowo wspomagane przez Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej, a od kwietnia 1959 roku przejęła je Spółdzielnia Wydawnicza "Prasa".

Obok wielu rzeczowych, ciekawych informacji o Kaszëbach dnia wczorajszego - napisały w "Bedekerze Kaszubskim" Róża Ostrowska i Izabella Trojanowska - o ich historii, literaturze, sztuce, obyczajach, dwutygodnik Kaszëbë poruszał na bieżąco dziesiątki spraw związanych ze współczesnym życiem w powiatach kaszubskich. Obok tekstów polskich zamieszczał kaszubskie. W obszernej kronice na bieżąco informował o wydarzeniach z miast, miasteczek i kół zrzeszenia. A wszystko to czynił żywo, barwnie, pomysłowo graficznie.

Opracował (A.J.)



Pisali w "Kaszëbach"

Pod pozorem zwalczania dzielnicowości, pod pozorem tworzenia jednolitości narodowej, pod pokrywką hurrapatriotyzmu, w oparciu o fałszywą, utrzymującą się dotychczas w historii legendę o dzikości i barbarzyństwie Pomorców, popełniono aż nadto wiele błędów w stosunku do rodzimej ludności. Tymczasem historia narodów uczy nas, że tak modne w Polsce zwalczanie dzielnicowości w sensie regionalnym, to walka z wiatrakami, albowiem zdrowe państwo żyje i rozwija się na współzawodnictwie dzielnicowym.

K. Bączkowski, "Aby powstało zwarłe pokolenie Pomorców", Kaszëbë, 1957 r.

Może nie doceniamy naszych szans, niedostatecznie uprzytamniamy sobie możliwości i swobodę działania pomimo, że w naszej pracy nadal napotyamy na trudności i przeszkody.

Dość duża część społeczeństwa, a co gorsza i niektórzy Kaszubi, nie rozumieją, albo nie chcą zrozumieć celu istnienia i działalności Zrzeszenia Kaszubskiego. To tak wygląda, jakby wszystko było już w najlepszym porządku, a przecież wiele problemów czeka na grun-

towne rozwiązanie dla dobra całego narodu.

A. Arendt, "Po roku pracy Zrzeszenia Kaszubskiego", Kaszëbë, 1957 r.

Jak nigdy w historii nasza uboga ziemia kaszubska uzyskała prawo do wszechstronnego awansu, najbardziej zapadłe wioski otrzymały światło elektryczne, ludzie już nie tylko marzą o telewizorach. Prawda oczywista, że lud gospodarzy w swojej ojczyźnie jest już truzimem od lat. Awans społeczny dotyczy nie tylko ziemi, ale przede wszystkim ludzi. Kaszubi zajmują dzisiaj już wiele odpowiedzialnych stanowisk państwowych, wprawna ręką włodarzy swej ziemi przekształcają życie w naszych wsiach i miastach.

M. Gola, "Śmiejmy się, jest lipiec", Kaszëbë, 1959 r.

Trzeba jeszcze raz stwierdzić, że koncentracja życia kulturalnego w Trójmieście fatalnie odbija się na małych miastach., które co prawda radzą sobie jak mogą, ale pozbawione systematycznej opieki (przede wszystkim finansowej) nie potrafią i nie mogą wyzwolić się ze

schematów pracy kulturalnej, obliczonej na efekty w... sprawozdaniach.

Wojewódzka administracja kulturalna w stosunku do miast powiatowych i wsi hołduje zasadzie: byle więcej imprez! Suma imprez lub instytucji kulturalnych ma więc dowodzić przekazywaniu wartości kulturalnych ogółowi społeczeństwa.

T. Bolduan, "Gorycz. Refleksje na temat kultury", Kaszëbë, 1960 r.

Mamy za sobą kilka lat pracy społecznej w Zrzeszeniu Kaszubskim. Ten wystarczająco długi okres pozwolił działaczom kaszubskim dokonać pewnego rodzaju oceny pracy i zwrócić uwagę na te formy działania, które przynoszą największe korzyści (...) Możemy dzisiaj powiedzieć, że w pierwszym rzędzie w Gdańsku i miastach powiatowych wyłoniły się nawet dość liczne grupy aktywu, podejmujące zadania proporcjonalnie do swoich możliwości. Nie chcemy mieć organizacji martwej, legitymującej się na papierze setkami kół w terenie, a w rzeczywistości obciążonej balastem organizacyjnym, nierychliwej.

M. Gola, "Aktyw dobrej woli", Kaszëbë, 1961 r.

Pisali o "Kaszëbach"

Po raz pierwszy po ostatniej wojnie usłyszeliśmy niefałszowany głos Kaszubów, mówiących o swojej ziemi i jej sprawach - żywo, trzeźwo i mądrze. Ten głos jest bardzo dla nas cenny. Mamy bowiem wiele niewyównanych rachunków z mieszkańcami tej ziemi - i nie oni są dłużnikami w owych rachunkach...

Ziemia, 1957 r.

Pismo związane jest ściśle z terenem i orientuje się w jego potrzebach. Zresztą tylko zespół ludzi szczerze oddanych kaszubskości może pracować wytrwale i efektywnie w tak trudnych warunkach... W sumie. po zapoznaniu się z 25 numerami "Kaszëbë", trzeba przyznać, że jest to przykład am-

bitnego pisma regionalnego, żyjącego problemami swego terenu, a jednocześnie ściśle związanego z problemami istotnymi dla całego kraju.

Trybuna Ludu, 1958 r.

Zrzeszenie Kaszubskie... redaguje dwutygodnik "Kaszëbë", mogący pretendować do miana najlepszego pisma lokalnego w kraju.

Nowe Drogi, 1959 r.

Pismo jest dokumentem rodzimej kultury regionu, broni imponderabiliów i poucza nas, ceprów i wakacjuszy. Słowem arka przymierza, ale dość bojowa. Ano trzimta so tede belno!

Życie Literackie, 1960 r.

UWAGA! Specjalny RABAT



Zamawiając okna Thermoplast do 30.11.97 z terminem realizacji od 20.01 do 21.03.1998 skorzystaj ze specjalnego rabatu

80-219 Gdańsk, al. Zwycięstwa 12, tel. 0-58 47 20 39, 47 29 57 tel./fax 47 1930

82-300 Elbląg, ul. Ratuszowa 10, tel. 055 32 52 62

10-402 Olsztyn, ul. Partyzantów 69, tel. 089 535 94 79

Zadzwoń nasz przedstawiciel dotrze do Ciebie • Sprzedaż ratalna

Wokół edukacji regionalnej

Prekursorzy nauczania
na Kaszubach

Niedawno Ministerstwo Edukacji Narodowej zatwierdziło programy do nauki języka kaszubskiego i historii. Jest to poważny postęp przy wprowadzaniu ojczystej mowy do szkół. Nie da się ocalić kaszubskiego bez jego nauczania. Zrozumieli to już ci wszyscy, którzy z szacunkiem podchodzą do języka swych ojców, do nosnika bogatej kultury swego regionu. Unikać ojczystego języka to tak jakby wypierać się rodziców, którzy go używają.

Potrzebę nauczania kaszubskiego w szkołach widzieli już pierwsi działacze kaszubszy, jak Florian Ceynowa, ks. Gustaw Pobłocki, a później Aleksander Majkowski, czy przed i po ostatniej wojnie Jan Trepczyk i Aleksander Labuda. Ten ostatni, na przekór działaniom różnych władz, tak jak było to możliwe, realizował edukację regionalną.

Podczas okupacji

nauczał w Bączu, w pobliżu Mirachowa - miejscu swego urodzenia. Nie wolno było wówczas nauczać po polsku. Labuda więc uczył bąckie dzieci po kaszubsku, chociaż świetnie władał językiem niemieckim. Nieżyjący od 1993 ks. Franciszek Grucza niejednokrotnie wspominał wizytę u swojego druha w szkole podczas wojny. Był pod wrażeniem odwagi z jaką nauczyciel wykladał w rodzimym języku. Labuda ze spokojem tłumaczył, że pracował w zgodzie z zaleceniem władz, gdyż nie uczył w języku polskim.

Po kaszubsku często rozmawiał z uczniami także po wojnie. Od 1946 roku był kierownikiem szkoły w Będargowie w gminie Szemud. Czesław Belgrau z Borowca, uczeń Labudy z lat powojennych, utrzymuje, że szkolny prowadził raz w tygodniu przez dwie godziny - zawsze w piątek - zajęcia z języka kaszubskiego. Mówiono wtedy

cały czas po kaszubsku,

uczono się literatury, deklamowano wiersze, poznawano gramatykę i słownictwo języka. Kilka lat młodszy Franciszek Hirs z Łebno-Huty nie pamięta takich zajęć. Potwierdza, że Labuda bardzo często rozmawiał z uczniami po kaszubsku, ale na przerwach. Lekcje prowadzone były po polsku. To samo mówią bracia Miotkowie z Będargowa.

Twierdzą, że za Stalina byłoby to niemożliwe. Od razu wzięto by go do więzienia. Wiadomo skądinąd, że Labuda często ryzykował starciami z władzą, zarówno przed jak i po wojnie. Będargowo w tamtym czasie było odcięte od głównych szlaków dojazdowych, więc na pewno byłby w stanie podejmować takie ryzyko.

Niezależnie od tego, jak było naprawdę, wiadomo, że Aleksander Labuda

nieustannie zabiegał

o to, by dzieci kaszubskie mogły poznawać swoją małą ojczyznę i docenić jej i języka kaszubskiego wartości. Pisze też o tym Jan Drzeż-

dżon w artykule "O edukacji dziecka na Ziemi Kaszubskiej" w zbiorze "Pedagogika Historia Wychowania" (Uniwersytet Gdański, Gdańsk 1992). "Zarówno córki Aleksandra Labudy, jak i żona podkreślały jego ojcowski stosunek do dzieci. Wspominały o jakimś chłopcu, który u niego przesiadywał godzinami. Jeżeli dziecko nie rozumiało czegoś, Labuda - nauczyciel mówił do niego po kaszubsku, wyjaśniając to, tak jakby był jego sąsiadem, znajomym, a nie nauczycielem." - cytuję za Janem Drzeżdżonem.

W czasie, kiedy coraz odważniej kaszubszczyzna wkracza do szkół, warto pamiętać o zasługach Labudy i innych jej orędowników. To między innymi dzięki ich pracy przed pięćdziesięciu a nawet stu laty czynimy dziś

zdecydowane postępy

w tej ważnej dla ocalenia kaszubszczyzny dziedzinie. Córka Aleksandra Jaromira jest autorem programu nauki kaszubskiego dla klas I-III. Jerzy Stachurski, częsty gość w domu Labudy, w Tłuczewie, jest znanym poetą i kompozytorem muzyki, szczególnie dla szkolnych dzieci. W szkole, w Łebno - Hucie, dokąd po likwidacji szkoły w Będargowie dojeżdżają stamtąd dzieci, od przyszłego roku szkolnego planuje się wprowadzenie nauki kaszubskiego. Duża w tym zasługa Leszka Grzeni, emerytowanego nauczyciela z Będargowa. Można by wymienić jeszcze wiele inicjatyw, które są owocem trudnej i niedoocnionej za życia pracy Aleksandra Labudy.

Eugeniusz Pryczkowski



Aleksander Labuda z córką Dagomirą (lata 70.).

Fot. archiwum

Barnim i Smiercoch

Sédme dniów Pón Bóg twórzil swiat. Pòtemu stwórzil wszelajaczé kraje. Pòlskã ùmészil sã zrobiec bógatszã òd jiných. Na Pòlniu pòwstałé górè, na Wzénikù rzéczi, na Zòpadze lasé i bòrè, a na Nordze dół mòrze, piòchè, jezora è barabónè. Stwórzil téz pierszèch Kaszèbów, chtèrny zamieszkelè na łacé kòl jezora. Ten plac nazwòł Pón Bóg Smùg Żècégò. Rządzył tam mądri Barnim.

Po drédzi stronie jezora bét drédzi plac, chtèren Bóg nazwòł Krajina Schilkù. Rządzył nią mądri ale zmiarti jak nitka Smiercoch. Òbédwùm Bóg włòł wiele mądrosce do głowè, zebè ti mòglè dobrze rządzcè.

Na łacé Barnima dorazu zaczął sã zècè. Wschòdało i zachòdało sùnccè. Nastałé dnie i noce. Kaszèbi sã baro ùczeszèłè z tegò wiòldzégò Bòzégò darènkù. Żebè wszètkò mògło sã rozmnażac, Stwórca wèslòł na zemìa Mitòtã i nakòzòł ji dac Kaszèbóm szczèscè. A czèj sã tak stało Bóg wezwòł Barnima do se i rzekł:

È Terò chcemè sã przèzdrzec na tèch lédzy, chtèrnèch tè nazwòł Kaszèbama. Niech òni przàdã nitczã zècò bez nikògò jinégò pòmòcè.

Òd tè czasu Kaszèbi zacząłè sami ò se mészlec. Z jich dobrèch mészłòw zrodzã sã (cecha, a z lèchèch żałota è jiwèr. Dècht wnet lèdzèska doznelè, zè zècè to

le nie je smièch, to sã téz tżè w òczach.

Kaszèbi jiwru ni mòglè zniesc, tak tej szlè z tim do Barnima, a nen jima rzekł:

È Niech Mitòta mdze dlò waji Cèszã. Òna je téz pierszim krokã do nowégò zècò.

Tak téz Smùg Żècò zaròjil sã òd lédzy. Zaczãło brèkòwac jagòd, brzadu na drzewach czè miòdu. Chto bét rozèmnieszil, ten pòczãł kòrczowac las è pòsewac zòrna. I tak nasta na zemì Pròca. Wszètcè Kaszèbi chùtuszkò sã do ni zabrelè. Òna sã stała kòniecno do zècò.

Z robòtè zrodzył sã zmachcènk, bez chtèren lèdze bèłè czèsto mer. Wszètcè zaszlè do Barnima prosèc ò òdpòczink. A ten jima rzekł:

È Stwórca nie dół mie taczì dòdzi, zebè jò mògl dali rozwijac zècè, ale jesz jedno mògã dlò waji zrobiec. Pòdarèjã wama Spik.

Kaszèbi zòs sã ùredelè z darènkù. Szlè gò zarò

wèpròbòwac. Spik dół jima wikszã mòc, wèszèzil jak dobrò nènka tżè w òczach. Głowè spiàcèch przèkrił jakbè letkã cèchã dòkã. Jak sã òbùdzèłè rzekłè:

È Bãdzè wèchwòlony Spikù, bò jes lepszi òd Zècò. Szkòda, zè nie trwòsz wieczno. Czèj mè sã zbùdzymè, tak a tak czekò nas pròca è zmachcènk.

Te mészlè tròpilè jich tak czãsto, zè znòwù szlè do Barnima prosèc, zebè dół jima Spik wieczny. Mądri Kaszèba w jich jiwrze nic ni mògl zrobiec. Doradzyl jima zebè szlè nad jezora, tam na drédzi stronie nalèzã to, co szukajã.

Całè ùrmè szlè we wskòzòny plac. Na drédzi stronie jezora bèło widzec piàknè drzewa, kwitnãcè kwiatè, bezpiek a wieczny spik. Wszètkò tam sã wèdòwało ze szkła. Chmùrczi letèchnè, bielèchnè jak snièg. Nòbarzi zmachcony lèdze chcelè tam bèc jak nòchùtzi. Tak téz zarò wlezlè w wodã, a ta za kòzdìm krokã sã rozstãpiwa. Szlè nie òbzèrajacè sã do tètu, chòc na strãdze Zècò wòlałè za nima jich rozèdnè. I tak zbliżèłè sã do Mòrlawégò Mòla. Jich pòstacèje stòwałè sã coròz lèszè, coròz bliaszè è tak jakbè sã miałè rozstajac.

Smiercoch jich serdeczno przèwitòł, a òni ùleglè na wèstrzòdk kwiatowi łãczy i ùsnãlè wiecznym spikã. Za tim karnã Kaszèbów, coròz wicy òdchòdało do Kròjinè Schilkù.

Barnim dostòł strach, zè wszètcè Kaszèbi òdińdã do Smiercocha, a przez to wèdzinã. Tak tej prosyl stwòrcã:

È Panie retòj zècè! Kròjina Schilkù je tak snòzò i szczèstlèwò, zè wszètcè tam òdeszlè. Przè zècym òstało le jedno dzèwczã è jeden knòp. Òni sã mòcno miłujã, leno czèj to jich minie, gwès téz òdińdã. Stwórca rzekł do Barnima: È Kròjina Schilkù mùszì òstac tak piàknò è bezpiecznò, ale mòm jednã radã. Aniolè ùprzãdã grèbã dekã z cemnoscè. Tã mè zaslonimè Kròjinã Schilkù. Przè bròmie mdã stojãłè dwie straszè babè. Jednã nazwimè Bòlesc, a drègã Mòrnica.

Òd tè czasu zècè na Kaszèbach zòs zakwitło. Kòzdi miòł strach przèchadac do Smiercocha. Mùszòł bè sã spòtkac z nymã dwiema strasznyma babama.

Tak Pón Bóg òcalil Kaszèbów, a ny sã Jemù wièrny jaż do dzys dnia.

Halina Wreza

Zapiski sejmowe

U progu
poselskiego
działania

21 września br., zdobywając 14229 głosów, znalazłem się na wysokim 4 miejscu, wśród 9 osób wybranych na posłów z listy okręgowej AWS obejmującej województwo gdańskie. Od 20 października br., po złożeniu przed marszałkiem - seniorem ślubowania, formalnie rozpocząłem sprawowanie mandatu posła na Sejm Rzeczypospolitej Polskiej. Zrobię wszystko by to - dla mnie całkowicie nowe - ogromnie odpowiedzialne zadanie wykonać jak najlepiej.

W swoim hasle wyborczym napisałem "ZAWSZE WASZ - WIEDNO Z WAMA". Adresowałem je do wszystkich moich potencjalnych wyborców, głównie jednak do mieszkańców północnej części Kaszub - mojego rodzinnego Wejherowa, ziemi puckiej, skąd wywodzi się mój ród i pięknych, bliskich mi środowisk Kaszub.

Rozwijając to hasło na spotkaniach przedwyborczych deklarowałem, że jeżeli zostanę wybrany na posła, nie zapomnę skąd pochodzę, nie zapomnę o swoich kaszubskich korzeniach, których się nigdy nie wstydzę i nie wypierałem, mimo iż był taki niechlubny czas w naszej najnowszej historii, kiedy przyznawanie się do kaszubskiego pochodzenia było aktem cywilnej odwagi, nie mówiąc o tym, że jakiegokolwiek kariery nie ułatwiało.

Już w czasie kampanii wyborczej, tu i ówdzie, zacząłem określać mianem kaszubskiego kandydata na posła (nie jedynego), a obecnie z wielu stron słyszę, że jestem, czy to mi się podoba czy nie, kaszubskim posłem. Rzecz nie w tym, co mi się podoba a co nie. Chcę być po prostu wierny temu zobowiązaniu, które zawarłem w hasle wyborczym - być z Wami i być dla Was.

Będę starał się tak gospodarować moim czasem, by utrzymywać regularne kontakty z kaszubskimi samorządami, by spotykać się z osobami, środowiskami, które chcą coś dobrego zrobić, mają dobre pomysły, a nie mają tzw. "siły przebicia".

Jest wiele sposobów docierania do wyborców, między innymi spotkania, korespondencja listowna, biuro poselskie z ewentualnymi terenowymi filiami, obecność w mediach. Zamierzam je wszystkie wykorzystywać.

By nie być gołosłownym postanowiłem skorzystać z zaproszenia redaktorów "Nurdy" do zamieszczania na jej łamach felietonów zatytułowanych "Zapiski sejmowe". Dlaczego akurat w "Nurdzie". Ano dlatego, że jest to "Pismiono Kaszèbszczi Zemi", a więc przyjąć można, że czytają je także ci mieszkańcy Kaszub, którzy głosowali na mnie, a teraz mojej poselskiej działalności będą chcieli się przyglądać. Mają zresztą do tego pełne prawo, skoro jestem ich posłem. W liście gratulacyjnym skierowanym do mnie tuż po wyborach, prof. Gerard Labuda napisał: "Niech mi będzie wolno zmienić Pańskie hasło - "Zawsze nasz - wiedno z nama". Chciałbym, aby nie tylko prof. Labuda, ale wszyscy moi wyborcy mówili o mnie: "To jest nasz poseł".

W "Zapiskach" będę chciał na bieżąco opisywać i komentować najważniejsze wydarzenia rozgrywane się na terenie polskiego parlamentu, pisać o swojej pracy poselskiej, tam w Warszawie i tu na miejscu, na Kaszubach. Będę też przedstawiał rzetelnie i szczerze racje, którymi się kierowałem, tak a nie inaczej głosując w danej sprawie.

Nie ukrywam, że pisząc swoje felietony liczę nie tylko na większe zainteresowanie czytelników "Nurdy" pracami parlamentu, ale przede wszystkim na wzrost obywatelskiej aktywności na naszych Kaszubach, bez której nie mogą skutecznie funkcjonować żadne instytucje demokratyczne. Że z tą aktywnością nie jest najlepiej, świadczy frekwencja w ostatnich wyborach na poziomie niespełna 50 proc. U nas, na Kaszubach, z niewielkimi wyjątkami, nie było nic lepiej. To znaczy, że połowy dorosłych Polaków w ogóle nie interesuje, kto i z jakim programem przez najbliższe cztery lata będzie w Polsce rządził. Inna sprawa, że najczęściej ci, którzy nie głosowali, najwięcej potem narzekają. Nie wolno nad tą smutną statystyką przejść do porządku dziennego. Jak wiele razy mówił do swoich rodaków Papież Jan Paweł II - "Polska to nasz wspólny obowiązek". Wspólny, a więc nas wszystkich. Czas by to wreszcie zrozumieć.

Jerzy Budnik